

Czy Saudyjki będą nosić bikini?

Grzegorz Lindenberg

Na brzegu turkusowego morza, na złocistym piasku oplają się piękne dziewczyny w niemal niewidocznych bikini, a ich przystojni mężczyźni przynoszą im zmrożonego szampana z plażowych barów.

Wieczorem pójdą od luksusowych dyskotek i klubów, gdzie do rana będą pić, tańczyć i cieszyć się wakacjami. To nie Ibiza, to Arabia Saudyjska. No, może nie całkiem dzisiejsza Arabia, ale taka ma być za cztery lata. No, może nie cała taka ma być, ale spora jej część – ponad stukilometrowy pas dziwicznych plaż i 50 wysepek już za pięć lat ma stać się strefą luksusowego wypoczynku dla zagranicznych turystów, zarządzana przez „prywatny komitet” a obowiązywać mają w niej „niezależne przepisy i zasady ustalane przez ten komitet”. Czytaj – dopuszczona będzie nagość, mieszanie się kobiet i mężczyzn i alkohol. Zwykli Saudyjczycy i Saudyjki chyba nie będą wpuszczani, ale zatrudnienie ma tam znaleźć ponad 30 tysięcy osób – podobno Saudyjczyków.

Tymczasem dopiero co, w niedzielę 5 listopada, podano do publicznej wiadomości jeszcze bardziej zdumiewającą wiadomość: oto powołana dzień wcześniej, pierwsza w historii Arabii Saudyjskiej agencja do walki z korupcją już po dniu urzędowania zatrzymała jedenastu książąt, dwóch aktualnych ministrów, kilkudziesięciu byłych ministrów i jeszcze trochę biznesmenów. Wśród zatrzymanych są najbogatszy saudyjski biznesman, udziałowiec Citibanku i Twittera książę Alwaleed bin Talal, dotychczasowy minister gospodarki oraz dotychczasowy dowództwa Gwardii Pałacowej.



Alwaleed bin Talal z żoną

Na czele nowej agencji stanął następca tronu, książę Mohammad bin Salman, który dołączył to stanowisko do wielu innych, w tym ministra obrony i osoby odpowiedzialnej za opisany wyżej projekt luksusowej strefy wypoczynkowej.

Islam, islam, islam wszędzie

Ta strefa to tylko część znacznie bardziej ambitnego projektu, który pod nazwą Vision2030 został przez księcia Salmana ogłoszony rok temu, projektu będącego pomysłem na wielki plan modernizacji Arabii Saudyjskiej. Książę, który następcą tronu został niespodziewanie ustanowiony przez swojego panującego ojca też w ubiegłym roku, ma nadzieję panować gdzieś do roku 2070 i wie, że Arabia Saudyjska ma trzy możliwości: albo się zmodernizuje, albo zbankrutuje, albo przeżyje rewolucję, w której jego dynastia utraci władzę.

Ale tym, co stanie się w Arabii Saudyjskiej warto się zainteresować nie pod kątem ewentualnych wakacji all-inclusive za 1500 - bo raczej taka będzie cena ale w euro i za dzień. Nie chodzi też o potencjalne korzyści gospodarcze dla naszego kraju. Arabia nie jest żadnym partnerem handlowym Polski, a okazjonalne zakupy tamtejszej ropy przez Orlen są bez znaczenia - i praktycznie dla Unii Europejskiej ten kraj jako partner handlowy jest bez znaczenia (z jednym wyjątkiem - jest wielkim nabywcą broni, z powodu wrogości z Iranem planuje na broń wydać 350 miliardów dolarów w ciągu najbliższych 10 lat).



Mohammad bin Salman

Ale Arabia Saudyjska oprócz tego, że jest największym światowym eksporterem ropy, ma jeszcze drugi towar eksportowy, w którym jest światowym czempionem: fundamentalistyczny islam, zwany wahabizmem. I to, co się z eksportem tego towaru będzie działo, jest dla świata i dla nas niezmiernie istotne.

Arabia nie ma ani parlamentu, ani niezależnych mediów, więc jej ogłaszany publicznie budżet nie jest w pełni wiarygodny. Wiadomo jednak, że nawet do kilkunastu mld USD ta religijna monarchia wydaje na propagowanie najbardziej konserwatywnej, wstecznej, prymitywnej odmiany islamu, będącej jej religią państwową.

Fundamentalizm na eksport

Podporządkowanie i zniewolenie kobiet, prawo oparte na szariacie czyli tradycyjnym prawie islamskim, brak wolności obywatelskich, bezwzględne panowanie islamu jako jedynej religii, zwalczanie dysydentów politycznych i religijnych, wrogość do ideologii liberalnej demokracji - wahabizm to religijna dyktatura, głosząca wyższość islamu jako systemu religijnego, społecznego i politycznego, całkowite zaprzeczenie opartego na wolności osobistej systemu demokratycznego na Zachodzie. I taki właśnie fundamentalistyczny islam Arabia eksportuje do islamskich krajów Azji i do demokratycznych krajów Europy.



Meczet w Rijadzie

Celem jest ujednoczenie islamu na świecie, aby wszędzie dominowała wersja wahabicka, a metody są najróżniejsze. Arabia funduje stypendia dla osób, które chciałyby w tym kraju studiować islam, w tym przyszłych imamów, którzy będą po powrocie nauczać w swoich krajach rodzinnych - za kolejne pieniądze saudyjskie. Funduje budowę za granicą meczetów i płaci organizacjom muzułmańskim, które przy meczetach organizują nauczanie islamu, w tym szkoły koraniczne. Finansuje rozmaite organizacje islamskie, które starają się nawracać nie-muzułmanów i zawracać zbłąkane owce w muzułmańskich enklawach na Zachodzie.

Efektom jest fundamentalistyczny islam zastępujący tradycyjne, bardziej tolerancyjne formy - na przykład w Malezji i Indonezji - i powstawanie ruchów lub grup radykalnych, których celem jest zaprowadzenie szariatatu.

Z naszego punktu widzenia najważniejsze jest jednak zasilanie przez wahabizm kolejnych grup terrorystycznych - ponieważ w swojej ideologii wahabizm praktycznie nie różni się od tego, czego domagają się Al Kaida czy Państwo Islamskie. Owszem, są to ugrupowania stawiające na walkę zbrojną i terroryzm, a nie na przekupywanie i pranie mózgow, ale cele są identyczne: społeczeństwa islamskie rządzone szariatem, a społeczeństwa zachodnie traktujące mniejszość muzułmańską w sposób uprzywilejowany, pozwalający jej rządzić się szariatem a nie wartościami demokratycznymi. Bez miliardów dolarów płynących co roku z Arabii Saudyjskiej, cała światowa fala islamizmu byłaby dużo słabsza, radykalizacja mniejszości muzułmańskich w Europie dużo wolniejsza albo nieistniejąca, a integracja tych mniejszości dużo łatwiejsza.

Szok rzeczywistości

Od tzw. pierwszego szoku naftowego w 1973 roku, kiedy z dnia na dzień ceny ropy wzrosły czterokrotnie, Arabia Saudyjska zaczęła być krajem coraz bogatszym, który mógł przeznaczać fortunę na krzewienie radykalnego islamu na świecie. Rzeka pieniędzy, płynąca z królewskiego skarbcza pozwalała na utrzymywanie społeczeństwa w posłuchu w zamian za zapewnienie wysokiego poziomu życia.



Saudyjski szyb naftowy

Ta rzeka pieniędzy gwałtownie wyschła kiedy w 2014 cena baryłki ropy spadła z ponad 120 dolarów do poniżej 30; dziś jest to nieco ponad 50 dolarów. Ponieważ 90% dochodów saudyjskiego budżetu to dochody z eksportu ropy, więc cios był bolesny i zmusił rząd do ograniczenia wydatków na projekty infrastrukturalne, obcięcia dotacji do wody, elektryczności i benzyny (litr benzyny kosztuje już nawet 90 groszy!) i nagłego obcięcia pracownikom państwowym premii i dodatków.

Ponieważ państwo zatrudnia tam 3,2 mln ludzi (sektor prywatny tylko 1,5 mln, plus 10 milionów cudzoziemców) to ograniczenie ich wynagrodzeń o 40% wprawdzie pomogło ograniczyć deficyt, ale gwałtownie spowolniło gospodarkę. Co gorsza, wywołało niezadowolenie społeczne, którego władze bardzo się boją, bo przysparza zwolenników radykałom typu Al Kaida, którzy chcą obalenia rządów dynastii Saudów i wprowadzenia jeszcze lepszego islamu. Po pół roku nie tylko przywrócono więc obcięte premie, ale i wypłacono zaległe.

Jeżeli rzeczywiście przyszedł król zmieni wahabizm na mniej radykalną wersję islamu, bardziej tolerancyjną i mniej wrogą Zachodowi – to byłby może najważniejszy rezultat jego programu.

CYTAT

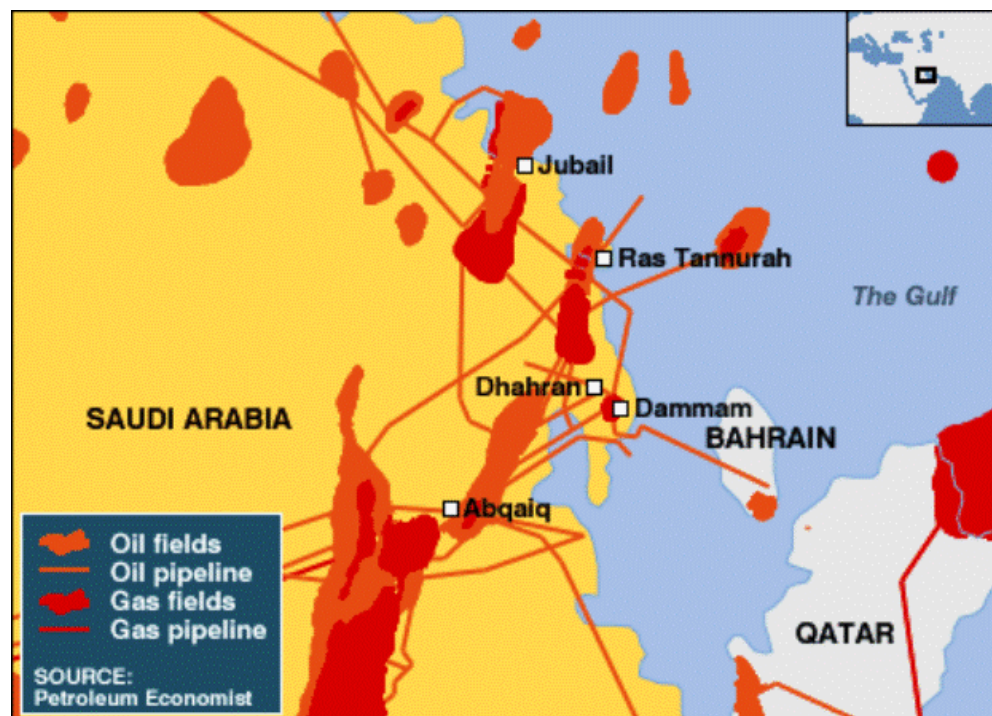
Spadek dochodów zmusił jednak rząd do sięgnięcia do rezerw dewizowych. Rezerwy były gigantyczne, ponad 730 miliardów dolarów, ale już spadły o 150 miliardów i jak ostrzega Międzynarodowy Fundusz Walutowy, przy aktualnym tempie ich zużywania Arabii grozi w ciągu pięciu lat bankructwo. Bankructwo kraju, który ma drugie na świecie rezerwy ropy naftowej i jest jej największym eksporterem? To wydaje się niemożliwe, ale najwidoczniej są nawet w Arabii Saudyjskiej ludzie, którzy biorą te ostrzeżenia poważnie. Tacy, jak książę Salman.

Arabie mą widzę ogromną

Patrząc nawet w najbliższą przyszłość, problem Arabii Saudyjskiej polega na tym, że jest to państwo całkowicie uzależnione od sprzedaży ropy naftowej, surowca, który będzie taniał, zaś zapotrzebowanie na niego będzie malało. Z jednej strony ropy na rynku światowym jest coraz więcej, głównie dzięki wydobyciu łupkowemu w USA, a z drugiej – bardzo szybko rozwijają się alternatywne źródła energii a przyszłość samochodów będzie albo hybrydowa albo elektryczna. Kilka krajów – Wielka Brytania, Francja, Chiny – już wprowadziło zakazy rejestrowania nowych samochodów z silnikami spalinowymi po roku 2030 albo 2040. Dochody Arabii Saudyjskiej z ropy będą więc spadać, a jej ludność w ciągu 10 lat ma wzrosnąć o ponad 20%.

Książę Salman chce więc gospodarczej i społecznej modernizacji kraju, uniezależnienia dochodów

państwowych od ropy naftowej przy zapewnieniu wysokiego rozwoju, aby przynajmniej utrzymać obecny poziom życia ludności. Vision 2030 formułuje bardzo ambitne cele. Arabia Saudyjska ma przesunąć się z 20 na 15 miejsce największych gospodarek świata, udział w eksporcie towarów poza ropą ma wzrosnąć z 16% do 50%, udział sektora prywatnego w gospodarce ma wynieść nie 40% a 65%, a dochody budżetu nie pochodzące z ropy mają wzrosnąć z 40 mld dolarów do 250 mld (czyli prawie cały budżet miałby pochodzić nie z ropy).



Pola naftowe Arabii Saudyjskiej

Do tego saudyjski przemysł ma produkować połowę wartości uzbrojenia. A jeśli chodzi o kobiety, to ich udział w sile roboczej ma się zwiększyć z 22% do 30%. No i zlikwidowane ma być bezrobocie, co jest zadaniem, delikatnie mówiąc, ambitnym: w ciągu 10 lat na rynek trafi 4,5 mln młodych Saudyjczyków, więcej niż obecnie jest zatrudnionych.

No i jeszcze jeden drobiazg: powstać ma największy na świecie państwowy fundusz inwestycyjny, dysponujący zasobami dwóch bilionów dolarów (tak!), a jego przyszłe dochody mają zapewnić zamożny byt Saudyjczykom nawet gdy świat przestanie kupować ich ropę.

Enklawa jest dobra na wszystko?

Stworzenie nowej gospodarki wymaga gigantycznych inwestycji. Stąd między innymi pomysł na strefę turystyczną, która ma zacząć działać już za 5 lat i przynosić co roku kilka miliardów dolarów dla budżetu. Stąd kolejny pomysł, ogłoszony pod koniec października - wielkiej strefy nowoczesnej gospodarki na granicy z Egiptem i Jordanią, której budowa ma kosztować 500 mld dolarów („ze źródeł państwowych i prywatnych”); ma to być najnowocześniejsze miasto na świecie, wielkości Belgii (!), korzystające wyłącznie z energii odnawialnej, gdzie prowadzone będą badania naukowe na najwyższym poziomie, gdzie powstaną firmy nowoczesnych technologii, przyjadą ambitni ludzie z całego świata i tak dalej. Czyli - powstanie enklawa podobna do tej wypoczynkowej.

Te enklawy to najwyraźniej pomysł na modernizację Arabii Saudyjskiej bez konieczności zmiany systemu gospodarczego, opartego na gigantycznym państwowym monopolu wydobycia i przerobu ropy naftowej, a na którego peryferiach działa sektor prywatny, całkowicie od państwowych pieniędzy i rządowej łaski zależny - i przez to niewiarygodnie skorumpowany, co się publicznie, po obecnych aresztowaniach, wkrótce pokaże (a o czym wszyscy wiedzą i co jest powodem

niezadowolenia poddanych króla Salmana). To taka modernizacja zakorkowanej autostrady przez zrobienie objazdu.

Do modernizacji gospodarczej ma dołączyć modernizacja społeczna i religijna. Nie jest jasne, jak i co ma tutaj być osiągnięte, bo być może dla osłabienia oporu wpływowych imamów książę Salman posługuje się ogólnikami: że kobiety mają być bardziej aktywne zawodowo, że oświata ma być lepsza, że mają pojawić się nowe formy rozrywki (na razie nawet kino jest zabronione). Szkoły – beznadziejne, przesycone islamem i oparte na nauce pamięciowej – mają być „lepsze”. Książę powiedział nawet, że islam ma być umiarkowany, zaś islam radykalny ma być bezwzględnie zwalczany. Nie zostało sprecyzowane, co to ma znaczyć, ale jeżeli rzeczywiście przyszły król zamierza zmienić wahabizm na mniej radykalną wersję islamu, bardziej tolerancyjną i mniej wroga Zachodowi – to byłby może najważniejszy rezultat jego programu.



Czy tak się to skończy? (zdjęcie ilustracyjne)

Jakie to ma szanse?

Czas na dwa pytania: czy ta modernizacja się powiedzie i co z niej wyniknie. Jestem dosyć sceptyczny co do szans osiągnięcia ambitnych celów gospodarczych – ale być może nawet częściowa ich realizacja będzie sukcesem, da możliwość rozwoju bardziej zrównoważonego, częściowo choć niezależnego od ropy – a zatem nie dopuści do bankructwa kraju, chociaż nie zapewni wzrostu poziomu życia. Natomiast ograniczone finanse, jakimi Arabia będzie w najbliższych latach dysponować, mogą ją stopniowo skłaniać do ograniczania funduszy na eksport wahabizmu – szczególnie, jeśli książę Salman rzeczywiście chce odciąć się od islamu radykalnego. To byłby scenariusz pozytywny.

Może się jednak zdarzyć co innego – że chociaż społecznie i religijnie kraj stawać się będzie bardziej „liberalny” (cudzość w stosunku do Arabii Saudyjskiej jest tu konieczny) to jego władcy będą kupować poparcie imamów, a przynajmniej ich cichą zgodę na reformy, przez agresywną promocję fundamentalizmu zagranicą. Poparcie imamów jest dla władców konieczne, bo prawomocność swoich rządów czerpali głównie z tego, że tworzyli kraj „prawdziwego, oryginalnego islamu”, że byli „prawowiernymi opiekunami miejsc świętych”.

Jeśli imamowie ogłosiliby ich heretykami, odstępcami od islamu, to konserwatywne saudyjskie społeczeństwo mogłoby się zbuntować i znacznie łatwiej byłoby działać islamistycznym spiskowcom, pragnącym zastąpić Saudów nowym kalifatem. W jak sposób Salman zamierza utrzymać poparcie imamów albo ich neutralizować – nie wiemy, stąd ta hipoteza intensywnego eksportu fundamentalizmu. Być może książę będzie starał się zdobyć poparcie społeczne przez pokazanie, że buduje społeczeństwo sprawiedliwe i walczy z korupcją – ostatnia akcja aresztowań wśród elity pokazuje, że może się do takiego działania przymierzać.

W kraju tak bardzo religijnym jak Arabia Saudyjska usunięcie na boczny tor klasy religijnej jest – bez brutalnej dyktatury, jaką wprowadził na przykład Attaturk w Turcji prawie sto lat temu – bardzo trudne. Ale takie rozwiązanie byłoby dla świata bardzo optymistyczne, bo przyniosłoby kres wahabizmu.

Wróżenie z możliwych scenariuszy

Może się też zdarzyć, że islamiści obalą Saudów, ponieważ społeczeństwo (i armia) będą niezadowolone ze zmian w kraju. Pamiętajmy, że mówimy o społeczeństwie, w którym nie ma muzyki rozrywkowej i kin, a które zazdroszcząc Zachodowi uznaje jednocześnie, że demokracja liberalna i kapitalizm to system rozwiązałości, gdzie panuje grzech i nieczystość. W sytuacji gwałtownych zmian obyczajowych i gospodarczych możliwe są zaś dwa scenariusze.

Pierwszy, na który pewnie liczy książę Salman, to Chiny. Przykład Chin pokazuje, że możliwa jest gwałtowna modernizacja gospodarcza bez zmiany systemu politycznego, chociaż oczywiście dzisiejszy komunizm mało ma tam wspólnego z komunizmem sprzed 30 lat. Jednak jest i drugi przykład modernizacji sklerotycznego systemu: próby reform podejmowanych pod koniec lat 80' przez ostatniego komunistycznego przywódcę ZSRR, Gorbaczowa. Jego celem był socjalizm bardziej demokratyczny i bardziej sprawny system gospodarczy. W efekcie socjalizm się całkowicie rozsypał a gospodarka stała się kapitalistyczna – próby poprawy systemu doprowadziły do jego załamania.

W przypadku Arabii Saudyjskiej, która jest oparta nie na skompromitowanej ideologii, ale na religii, w którą tak czy inaczej wierzą prawie wszyscy Saudyjczycy, próby zmian mogą doprowadzić do kontrataku sił tradycyjnych. Jeśli modernizacja nie da poprawy poziomowi życia a wymusi zmianę stylu życia (koniec z pieniędzmi za nic na państwowej posadzie, trzeba się starać w firmie prywatnej), spowoduje to zmiany obyczajowe (zgnilizna Zachodu na wyciągnięcie ręki), to możliwy staje się przewrót pałacowy albo wspomagana z zewnątrz (Iran) rewolucja; może się powieść to, co nie udało się komunistom, którzy próbowali w 1991 przeprowadzić przewrót wojskowy w Rosji i zawrócić ją do ZSRR.

Może się też zdarzyć, że wszystko pójdzie znakomicie i sytuacja rozwinie się w trzecią stronę: księciu Salmanowi uda się gospodarczo i społecznie zreformować Arabię Saudyjską, jej islam stanie się bardziej tolerancyjny i kraj przestanie eksportować fundamentalizm

Gdybym miał stawiać własne pieniądze, postawiłbym niestety na scenariusz, w którym próby reform doprowadzą do buntu, kontrrewolucji i wzmocnienia wahabizmu, połączonego z bankructwem kraju. Co też nie byłoby takie złe, gdyby skutecznie odcięto możliwości finansowania radykalnego islamu w Europie i Azji.

W każdym razie Saudyjki mogą się chwilowo wstrzymać z kupowaniem bikini.